

PAN
Nie-Święty

ANNA LANGNER

PAN *Nie-Swiety*



Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Jarosław Byczkowski
Korekta: Patrycja Klempas
Projekt okładki i wyklejki: Ola Monasterska
Ilustracje na okładce: Ola Monasterska
Grafiki: © Buffstock, © Cool-Hunter, © SunwArt,
© slowbuzzstudio / Adobe.Stock.com; © CCpreset, © katrinshine, © Anntua,
© AlexArty, © CrafteryCo, © nadispasibenko / envato.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Anna Langner, 2026

Copyright © 2026, Niegreczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-817-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss



PROLOG

Agata

– Nie, nie wyobrażam sobie świąt bez żenującego świątecznego swetra! – wykrzykuję do telefonu. – Tak, wiem, że mam ten z zeszłego roku, ale chcę nowy! To się nazywa wprowadzanie w świąteczny nastrój, rozumiesz? Rano upiekłam pierniczki, do pełni szczęścia brakuje mi swetra z reniferem, który musi być tak brzydki, że aż ładny! I choćby chcieli mnie stąd wywlec siłą, nie wyjdę, póki go nie kupię! – wykrzykuję na całą galerię handlową.

Jakiś facet patrzy na mnie tak, jak patrzy się na dziewczynkę z horroru, tę, która niespodziewanie wyłazi z telewizora.

– Mam świąteczną gorączkę i jest mi z tym zajebiście! – rzucam w jego kierunku, kiedy jestem już pewna, że mnie nie słyszy.

Pędzę dalej przed siebie. Moja przyjaciółka, z którą gadałam przez telefon, właśnie się rozłączyła, bo – jak powiedziała –

musi zrobić kolejne podejście do pieczenia arcytrudnego makkowca z przepisu swojej babci.

Ech, ta świąteczna magia... to nieuchwytnie coś, obecne tylko w grudniu. U jednych przejawia się maniakałnym sprzątaniem i dekorowaniem domu, u innych podśpiewywaniem hitu Mariah Carey, zapomnianej przez pozostałą część roku.

A moja świąteczna magia? Przed chwilą obeszłam całą galerię handlową w poszukiwaniu idealnego świątecznego swetra, a potem kupiłam ogromną korzenną latte z bitą śmietaną, chociaż biorąc pod uwagę stan mojego konta, nie powinnam robić ani jednego, ani drugiego. Nie wiem, jakie będą tegoroczne święta, ale mam nadzieję, że nie spędzę ich pod mostem.

Jakby tego było mało, korzenna latte nagle zapragnęła opuścić moje ciało i to dokładnie w chwili, w której dzwoni moja siostra. Marta właśnie się rozwiodła i przechodzi kryzys, więc nie mogę jej zbyć. Pędzę więc, mijając sklepowe witryny przyozdobione świątecznymi bibelotami, i rozpaczliwie rozglądam się w poszukiwaniu toalety.

– Nie, nie przeszkadzasz, mów, jak się trzymasz – trajkoczę do telefonu.

Przyspieszam kroku, bo kawa naciska na mój pęcherz z coraz większą mocą. Jak na złość toalety nigdzie nie widać.

I choć galeria handlowa w grudniu jest piękna – pełna błyszczących wystaw, świecących kul majestatycznie zwisających z sufitu, z ustawioną w samym centrum wysoką, idealnie symetryczną choinką – aktualnie mam to gdzieś.

Muszę. Zrobić. Siku.

Spieszę się tak bardzo, że wpadam na jakąś kobietę obładowaną zakupami, która patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi i kręci z niesmakiem głową. Bąkam przeprosiny i biegnę dalej.

– Tak, tak, słucham cię, po prostu jestem w galerii i szukam łazienki – wyjaśniam do telefonu.

Marta przed chwilą załała się łzami, bo choć jej były mąż jest dupkiem stulecia, to jednak wciąż żał jej tego małżeństwa.

W końcu oddycham z ulgą – widzę drzwi prowadzące do łazienki, więc przyspieszam i jednocześnie wysłuchuję opowieści siostry.

– A to ci sukinkot! – wydzieram się, kiedy otwieram drzwi.

Jakiś mężczyzna w stroju Świętego Mikołaja stoi przy umywalce i myje ręce. Spogląda na mnie zdumiony.

– Sukinkot do kwadratu! – kontynuuję i rozglądam się w poszukiwaniu wolnej kabiny. – Zdradził cię i jeszcze wybiela się przed waszymi znajomymi?!

– Przepraszam panią... – odzywa się nieznajomy.

– Chwileczkę, to ważna rozmowa – upominam go i dłużej nie zwracam sobie nim głowy.

Gorączkowo zastanawiam się, jak jednocześnie rozmawiać z siostrą i załatwić swoją potrzebę.

– Marta, jesteś tam? Wracając do sukinkota... nie ufaj mu, rozumiesz? Próbuje tobą manipulować. Faceci tacy właśnie są! – wykrzykuję, a stojący przy umywalce mężczyzna ostentacyjnie prycha.

Obdarzam go jednym, bardzo znaczącym spojrzeniem.

– Z całym szacunkiem, pewnie nie wszyscy faceci, ale większość – uściślam, zerkam na niego po raz ostatni, a potem pędzę do kabiny.

Na szczęście moja siostra jest cierpliwa, więc mogę w spokoju zrobić, co trzeba, i obiecuję, że jak tylko wyjdę z łazienki, to do niej oddzwonię.

Kiedy po kilku minutach podchodzę do umywalki, jestem spokojniejsza – z pustym pęcherzem mogę dalej podbijać

galerię handlową, chociaż tak właściwie jedyne, na co mnie tutaj stać, to mała kawa.

– Halo? Tak, możemy gadać dalej – mówię do telefonu, bo Marta ponownie zadzwoniła.

Wychodzi na to, że jednak nie jest tak cierpliwa, jak sądziłam. Zerkam w bok.

Niewiarygodne, on wciąż tu jest...

Facet w stroju Świętego Mikołaja właśnie wyciera dłonie w papierowy ręcznik i robi to nieznośnie powoli, więc dobrze wiem, co się za tym kryje. Skubany, chce podsłuchać moją rozmowę, inaczej już dawno by stąd wyszedł.

Postanawiam go ignorować. To tylko jakiś obcy typ, najwyżej usłyszy kilka niecenzuralnych słów i trochę narzekań na pleć przeciwną.

– A co z ciastem na imprezę rozwodową? – pytam Martę i jednocześnie przeglądam się w lustrze. – Nie, nawet nie próbuj tego odwoływać. Takie imprezy są coraz popularniejsze, powinnaś świętować początek nowego życia, a nie taplać się w smutku.

Kolejne ostentacyjne prychnięcie wytrąca mnie z równowagi.

– Przepraszam, czy ja panu w czymś przeszkadzam?

Facet w stroju Świętego Mikołaja wyrzuca papierowy ręcznik do kosza i powoli kręci głowę.

– To dobrze. – Uśmiecham się do niego kwaśno i wracam do Marty. – Nie wiem tylko, co z salą i dekoracjami... Tak, rozumiem, że chcesz skromną imprezę, ale...

– Pfff, chciałbym mieć takie problemy!

– Poczekaj, Marta, mam tu jakiegoś świra... – zwracam się do siostry, a potem piorunuję wzrokiem nieznanomego. – Czy może pan nie komentować mojej rozmowy?!

Bezczelny typ! Kimkolwiek jest, podsłuchuje i wcale się z tym nie kryje!

– Aga, czy ty gadasz z jakimś facetem? – Dociera do mnie głos Marty.

– Taaa... niby myje ręce, ale tak naprawdę podsłuchuje – wypowiadałam te słowa z niemalą satysfakcją, patrząc przy tym nieznajomemu w oczy.

– A ty wciąż jesteś w łazience, tak?

– Jestem, a co to ma do rzeczy?

– Bo skoro jest tam jakiś facet, to musiałś wejść do męskiej.

Mój napędzany korzenną latte mózg powoli przetwarza te słowa.

Chwila, czy to oznacza, że...

Gapię się na stojącego niedaleko mnie faceta, który splata ręce na piersi i głupekowato się uśmiecha, bardzo z siebie zadowolony. Chyba widzi, że dopiero teraz dotarło do mnie, gdzie jestem.

– Oddzwonię do ciebie – bąkam do telefonu i się rozłączam.

– Próbowałam pani powiedzieć, że to męska toaleta, ale nie dała mi pani dojść do słowa – wyjaśnia nieznajomy.

Kręcę zdumioną głową i nie potrafię nic powiedzieć. Dopiero teraz widzę pisuary. Do diabła, jak mogłam ich wcześniej nie zauważyć?!

– Boże, co za kompromitacja... – mamroczę i czuję, że robię się czerwona. – To pewnie przez tę rozmowę, tak się zagadałam, że weszłam nie tam, gdzie trzeba. No i jeszcze brak snu, wczoraj do późnej nocy przeglądałam ogłoszenia o pracę i...

Nie daję rady dokończyć, bo święty mikołaj mi przerywa:

– Proszę się nie przejmować, poza nami chyba nikogo tutaj nie ma.

Poprawia czerwoną czapkę i znów przegląda się w lustrze, ciężko wzdychając. Chyba nie spiesz się do wyjścia.

– Potrzebuje pan przerwy, co? Dzieciaki dają w kość? – zagaduję, by jakoś zatrzeć niemiłe pierwsze wrażenie, które pewnie na nim zrobiłam.

– Skąd pani wie, że pracuję z dziećmi?

– Widziałam, kiedy chodziłam po galerii. Jakiś rozwrzeszczany rudzielec szarpał pana za brodę i krzyczał coś o zestawie Lego za dwa koła. – Uśmiecham się pod nosem.

– Taaa, to nie jest łatwe zajęcie. – Nieznajomy wzdycha i poprawia przed lustrem czapkę. – Ale nie powinienem narzekać, sam się zgłosiłem do tej roboty. Potrzebuję jej.

– Serio? A nie wygląda pan na szczęśliwego... Nie lepiej poszukać czegoś innego?

– O nie, ta robota spadła mi z nieba. Nie chodzi o kasę, muszę grać Świętego Mikołaja, to jak sprawa życia i śmierci.

Unoszę zdziwioną brwi.

– Problem w tym, że nie jestem przekonujący. – Mężczyzna ciężko wzdycha. – No bo co to za Mikołaj, który nie lubi świąt.

Kiedy kończy mówić, spogląda na mnie. Dookoła jego oczu pojawiają się urocze zmarszczki, ale szybko znikają.

– Nie lubi pan świąt? Trudno mi to sobie wyobrazić, bo ja je uwielbiam! – trajkoczę, coraz bardziej podjarana, ponieważ Boże Narodzenie to mój konik. – Moja siostra nazywa mnie świątecznym freakiem, bo kiedy nadchodzi grudzień, zupełnie mi odbija i nie ma w tym przesady. O, weźmy na przykład ten dzień. Powinnam szukać pracy, jestem pod kreską, a co robię? Kupuję drogą kawę, tylko dlatego, że smakuje świątami i jest w świątecznym kubku, a potem marnuję dwie godziny, żeby znaleźć idealny świąteczny sweter. Przecież to szaleństwo, ale za to jakie przyjemne!

– Pani siostra chyba ma rację. – Nieznajomy cicho się śmieje. – Przydałby mi się ktoś taki jak pani, ja chyba jestem

beznadziejnym przypadkiem. Jeśli ktoś potrafiłby sprawić, że polubię święta, to byłbym gotów go ozłocić, nie żartuję.

– O, to brzmi jak coś dla mnie! – Jeszcze bardziej się ozywiam.

– To znaczy?

– Sprawienie, że ktoś polubi święta. Brzmi jak wyzwanie. Mogłabym być... hmm... mogłabym być wskrzesicielką świętecznego ducha.

– Wskrzesicielką czego?!

– Moim zdaniem to całkiem chwytliwa nazwa. Jestem pewna, że poradziłabym sobie z każdym gburem. Mogłabym pomóc poczuć magię świąt każdemu, kto ich nie lubi. No wie pan: wspólne dekorowanie domu, przedświąteczne zakupy, pichcenie w rytm świątecznej muzyki...

– Jezu, to brzmi jak pierdolony koszmar...

– Nikt nie powiedział, że droga do polubienia świąt będzie usłana różami. Nie chcę się przechwalać, ale myślę, że dałabym sobie radę z...

Nagle milknę, bo facet przygląda mi się w milczeniu, a po jego twarzy błąka się uśmiech. Robi mi się głupio. Pewnie ma mnie za wariatkę, która plecie trzy po trzy.

– Wbrew pozorom chyba sporo jest takich ludzi jak ja, miałyby pani dużo klientów – odzywa się nagle.

– To znaczy?

– Takich, którzy nie lubią świąt, bo drażnią ich ten cały kicz i przedświąteczna komercja albo święta źle im się kojarzą, bo kiedyś spotkało ich coś...

Nieznajomemu nie jest dane dokończyć, bo nagle rozzdzwania się jego telefon.

– Oho, robota wzywa. – Zerka na wyświetlacz, marszcząc brwi. – Właśnie dostałem cynk, że czeka na mnie kolejka

dzieciaków. Oby nie były ciężkie, bo mikołaj jest już w takim wieku, że jego kolana nie dają rady.

Uśmiecham się pod nosem. Biała broda dodaje mu powagi, ale sądząc po twarzy i głosie, nie może mieć więcej niż trzydzieści kilka lat.

– No lecę. Dzięki za rady, świąteczny freaku. – Klepie mnie po ramieniu i wychodzi, nim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Gapię się na drzwi, wciąż lekko otumaniona, jakby wyrwana z przyjemnego snu.

Po świętym mikołaju pozostaje jedynie zapach wyrafinowanych męskich perfum.

Może i podsłuchiwał, ale jedno trzeba mu przyznać – w kwestii zapachów ma cholernie dobry gust.



Kiedy idę przez galerię, wystawy sklepów kuszą mnie sukienkami idealnymi na kolację wigilijną, błyszczącymi bombkami, uroczymi świątecznymi pojemnikami na ciasteczka i girlandami, którymi można przystroić dom. Wzdycham tęsknie w ich stronę i powtarzam sobie, że prawdziwe święta to nie blichtr i blask, tylko coś o wiele ważniejszego i cenniejszego, niewidocznego dla oczu. Brzmi jak banał, ale muszę jakoś się pocieszać, bo moja sytuacja finansowa jest bardzo do dupy.

Staję przed jedną ze sklepowych wystaw i patrzę na nią zamyślona. Szkoda, że facet w stroju Mikołaja zniknął. Tak dobrze się gadało... Nie znam go, ale jestem ciekawa, dlaczego nie lubi świąt, dla mnie to kompletnie niezrozumiałe.

Nagle mnie olśniewa. Nasza rozmowa, jego słowa i moja gadka o wskrzesicielce świątecznego ducha. To niewiarygodne,

nieznajomy podsunął mi pomysł na biznes, wprawdzie lekko absurdalny, ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, prawda?

Nim zdążę minąć kolejny sklep, mój telefon się rozdzwania. Kolejny raz Marta.

– I co, wyszłaś już z tej męskiej łazienki, wariatko? – Słyszę jej rozbawiony głos.

– Oj, wielkie mi rzeczy... Poza tym to była bardzo szczęśliwa pomyłka – odpowiadam, wchodzę na ruchome schody, a kiedy zjeżdżam na parter, moim oczom ukazuje się ogromna choinka, obok której stoją majestatyczne złote sanie.

– Jaka znowu szczęśliwa pomyłka? Tylko mi nie mów, że ten facet z łazienki się z tobą umówił.

– Umówił? Neeee! Zrobił coś lepszego: podsunął mi pomysł na pracę – odpowiadam z uśmiechem i zauważam, że przy saniach stoi znajomy święty mikołaj. Właśnie jakaś kobieta robi mu zdjęcie z bardzo ruchliwą kilkulatką.

Mam ochotę podejść tam i mu podziękować, powiedzieć cokolwiek, na przykład że rozmowa z nim mnie zainspirowała albo że cholernie dobrze pachnie, ale nie chcę przerywać mu pracy i wyjść na namolną.

– Aga, nic nie rozumiem... – Głos mojej siostry sprawia, że przytomnieję.

– Opowiem ci później – odpowiadam i nie potrafię powstrzymać uśmiechu. – Teraz muszę pędzić do domu, mikołaj podsunął mi genialny pomysł!

– Mikołaj?! W sensie... Święty Mikołaj? Mówiłaś przecież o facecie z łazienki.

– Tak, tak, ale opowiem ci o tym innym razem, teraz naprawdę muszę kończyć. Mam w głowie plan, który nie może dłużej czekać!